

PROF. DR HAB. JAN FRANCISZEK NOSOWICZ

*Uniwersytet Warszawski*

## UWARUNKOWANIA HISTORYCZNO - SPOŁECZNE KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ

Powszechnie wyrażany jest pogląd, że Europa, podlegając procesowi globalizacji, musi być zarazem jedna i różnorodna. Według L. Dyczewskiego, Europa musi jednoczyć ludzi żyjących w swoich lokalnych kulturach: „Procesy globalizacji, także w dziedzinie kultury, mają pomóc w jednoczeniu Europy, a zachowanie różnych kultur ma utrzymać jej bogactwo i wewnętrzny dynamizm rozwojowy”<sup>1</sup>

Nie wyolbrzymiając zagrożeń, jakie niesie globalizacja kultury, problem zachowania tożsamości kulturowej i narodowej oraz edukacji wielokulturowej inni twórcy polskiej kultury widzą to mniej entuzjastycznie. „Boimy się, że nasza młodzież wyzbędzie się własnej odrębności kulturalnej i własnego języka, słysząc i przywykając do tak powszechnie obecnych wszędzie zwrotów i ekspresji języka angielskiego. Obawiamy się, że nasze dzieci, słabe i pozornie tylko zakotwiczone w tradycji i historii znajdą sobie szczęśliwszy świat od naszej martyrologicznej przeszłości”<sup>2</sup> W ekspresywnym stylu, właściwym temu twórcy dzieł sztuki filmowej, A. Wajda zażartował: „Świat zachodni musi nas połknąć, już nas połyka.... Idzie tylko o to, aby nie dać się strawić”<sup>3</sup>. Zadał też pytanie, kto może obronić Polaków przed tym strawieniem. „Myślę, że jak zawsze – nauczyciel, lekarz, ksiądz i czasem polski artysta”<sup>4</sup> - odpowiedział.

Wiele współczesnych państw europejskich jest zorganizowanych wokół społeczności językowej, a język państwowy przybrał funkcję symbolu jedności państwa i ta symboliczna funkcja języka państwowego będzie utrzymywana również w XXI wieku. Tendencję tę obserwuje się w nowo powstałych niepodległych państwach europejskich jak kraje nadbałtyckie, Białoruś, Ukraina, gdzie następuje zdecydowane odradzanie się języka ojczystego. Nie ma też odwrotu od coraz bardziej rozwijającego się wielokulturowego społeczeństwa w każdym kraju Europy.

---

<sup>1</sup> L. Dyczewski, *Tożsamość społeczno kulturowa w globalizującym się świecie*, „Kultura i Społeczeństwo” 2000, nr 1, s. 29.

<sup>2</sup> A. Wajda, *Potop obcości i polskie zacisze*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 16-17 września 2000, s. 25.

<sup>3</sup> Tamże, s. 25.

<sup>4</sup> Tamże.

Nowa sytuacja społeczna, ekonomiczna i polityczna Polski i Europy wymaga określenia polityki językowej dostosowanej do jednoczącej się, a nie podzielonej Europy. W tym czasie zwiększyły się kontakty między osobami mówiącymi różnymi językami i wywodzących się z różnych kultur. Jest to wynikiem wzrostu prędkości i doskonalenia się systemów transportu, rozległej migracji ludności, rozszerzenia międzynarodowych rynków zbytu, globalnej komunikacji językowej, ekspansji technologii oraz tendencji globalizacyjnych.

Troska o język i praca nad jego doskonaleniem stanowią jeden z najważniejszych elementów w rozwoju kultury narodowej. W różnych epokach przejawia się to w różny sposób i na różnych zasadach się opiera, ale cel jest zawsze ten sam – uczynienie języka sprawnym narzędziem komunikacji.

Pretensje do językoznawców o to, że nie uwzględniają potrzeb współczesnego społeczeństwa, że się niewolniczo trzyma tradycji, wynika najczęściej z niewiedzy o języku i jego prawach rozwojowych, czyli mówiąc inaczej – z niskiej kultury języka w społeczeństwie. Niechętnie uczymy się gramatyki, obojętnie traktujemy uwagi na temat poprawności lub niepoprawności używanych przez nas form, troskę o język uważamy często za dziwactwo. Zapominamy, że wiedza o języku to nie jest wiedza sama w sobie, ograniczona tylko do języka. Świadome posługiwanie się językiem i traktowanie go jako wspólnego dobra składa się na ogólną świadomość tożsamości narodowej. Dla Polaków to właśnie język był tym czynnikiem, który w czasie zaborów pozwalał na utrzymanie się poczucia przynależności do jednego narodu. Nie bez przyczyny był więc tępiący przez zaborców.

W przeszłości i w czasach obecnych rolę głównego propagatora kultury języka odgrywa szkoła. Ona przekazuje zarówno wiedzę o języku, jak i uczy sprawności w posługiwaniu się nim. Niegdyś jej wiernym sojusznikiem była literatura. Kolejne pokolenia kształciły swój język na wzorcach utrwalonych w tekstach wybitnych pisarzy, takich jak Sienkiewicz, Prus czy Żeromski. Dla Stanisława Szobera jednym z najważniejszych kryteriów oceny form umieszczanych w „Słowniku ortoepicznym” było poświadczenie ich lub brak tego poświadczenia w naszych dziełach literackich. Witold Doroszewski w opracowanym przez siebie systemie kryteriów poprawności uwzględnia również kryterium literacko-autorskie, chociaż widzi ograniczenia w jego stosowaniu.

Literatura współczesna, tzn. powstała w powojennym pięćdziesięcioleciu, przestaje pełnić funkcję wzorca językowego godnego naśladowania. Dzieje się tak w wyniku całkowitej zmiany konwencji językowej uznanej przez literaturę. Przestaje ona widzieć swoje zadanie w tworzeniu wzorców, jak to ujmowała np. literatura polska XIX wieku. Pisarze współcześni traktują język nie tylko jako tworzywo, lecz także jako pewną rzeczywistość zasługującą na przedstawienie w całej swojej złożoności i zróżnicowaniu. Język odgrywa też nadal rolę środka indywidualizacji postaci i charakterystyki środowiska.

A ponieważ przedmiotem zainteresowania literatury są często jednostki bądź wykolejone, bądź z takich czy innych względów znajdujące się na marginesie społeczeństwa, ich przedstawianie dokonuje się także za pośrednictwem języka właściwego owemu marginesowi społecznemu. Słownictwo zaczerpnięte z gwar przestępczych, elementy językowe ujawniające ubóstwo umysłowe postaci lub jej nihilistyczną postawę wobec życia, niezgodę na konwenanse, uładowany szablon, doskonale służą zamiarom artystycznym twórcy, ale wzoru dla odbiorców stanowić nie mogą. Zgodzimy się z tym bez względu na ocenę ogólną twórczości takich pisarzy, jak np. Marek Hłasko<sup>5</sup> czy Marek Nowakowski<sup>6</sup>

Sytuacji tej nie zmienia nawet odwołanie się do współczesnej poezji, ponieważ jej poszukiwania kierują się ku językowi potocznemu, ku jego warstwom całkowicie „niepoetyckim”, a więc również nie zmierzają ku funkcji wzorcotwórczej.

Nie znaczy to, że dzisiejsza literatura w całości tej funkcji jest pozbawiona. Wielu starszych współczesnych autorów pisze językiem zasługującym na naśladowanie. Nie można jednak propagować wzorca językowego wybiórczo. W zasadzie cele i zadania literatury współczesnej rozmiągają się po prostu z oczekiwaniami mówiących, którzy potrzebują wzorca polszczyzny użytkowej.

Takim wzorcem staje się dzisiaj język środków masowego przekazu. Nie jest on wolny od różnego rodzaju błędów i usterek, dlatego też powinien być przedmiotem szczególnej troski i zabiegów poprawnościowych. Kultura języka, którą te środki propagują w formie pogadanek o języku i poradnictwa językowego, musi iść w parze z uświadomieniem dziennikarzom ich roli w upowszechnianiu wzorców wypowiedzi, z ich własnymi działaniami nad doskonaleniem i usprawnieniem języka, którym się posługują.

Ten wzorec nie ma jednak charakteru uniwersalnego. Naśladować go można w wypowiedziach publicznych, oficjalnych. Nie jest natomiast przydatny jako forma komunikowania się w sytuacjach codziennych. Kultura języka na co dzień wymaga zwrócenia uwagi nie tylko na poprawność i zrozumiałość wypowiedzi, lecz także na uwolnienie ich od wulgaryzmów i wzbogacenie zasobu wyrazów ekspresyjnych.

Zmianę sposobu mówienia powodować może nie tylko presja społeczna polegająca na tym, że się od użytkownika języka wymaga odgrywania pewnej

<sup>5</sup> Ukazanie egzystencji jako gry to temat zmitologizowanej autobiografii *Piękni dwudziestolenni* (1966), co wraz z pogmatwanym życiorysem M. Hłaski dało początek jego legendzie.

<sup>6</sup> Tworzywem literackim M. Nowakowskiego jest życie ludzi z przestępczych peryferii wielkomiejskich, ich swoista subkultura. Posługując się autentycznym językiem tych ludzi ukazuje prawdziwe, często tragiczne losy, zmusza czytelnika do szukania powodów ich bezradności, poniżenia i odrzucenia.

roli społecznej. Wymogi takie stawia również sam typ sytuacji komunikacyjnej, a także cel, jakiemu formułowana wypowiedź ma służyć. Inny kształt będzie miała wypowiedź językowa służąca zreferowaniu wyników badań naukowych, a inny - użyjmy przykładu wyraziście kontrastującego - tekst poetycki. Tu już nie chodzi wyłącznie o pozycję społeczną twórcy takich tekstów. Może on być poetą i fizykiem eksperymentalnym w jednej osobie. Wypowiedzi językowe formułuje zaś w zależności od tego, jaki typ tekstu zamierzał stworzyć. Język można dostosować, nagiąć do sytuacji komunikacyjnej i do celu, jakiemu jego użycie ma służyć. Tadeusz Zgółka zaznacza, iż: Społeczność, która czuje swoją odmiennność od otoczenia, może to manifestować między innymi za pomocą swoistego języka. Społecznością taką może być naród, ale równie dobrze grupa zawodowa bądź środowisko. W tym ostatnim przypadku rodzą się żargony, języki utajnione przed osobami spoza kręgu, w którym takiej tajnej odmiany się używa. Są narody niemal jednojęzyczne, ale i takie, które używają kilku języków. Są języki używane przez jeden naród i takie, których używają różne narody. Każdy z nas przynależy do takich społeczności, których jednym z wyróżników jest także język. Ale uczestnicząc w różnych społecznościach naraz, jesteśmy zdolni do pewnego rodzaju mimikry polegającej na dopasowaniu swojego języka do wymogów stawianych przez zależność między mną a moim rozmówcą. (...) Użytkownik języka może więc być wielojęzyczny. Może to mieć sens dosłowny - jeśli jestem poliglotą - lub mniej dosłowny - jeśli zmieniam sposób mówienia niby tym samym językiem, ale różnymi jego odmianami.

Wspólna mowa spaja więzi w grupie i jest być może najpotężniejszą siłą konsolidującą. Dotyczy to zarówno małych, nieformalnych społeczności, jak i całych narodów. Spajający charakter mają niektóre gwary, zarówno regionalne, jak i środowiskowe, np. złodziejska. Podobną funkcję spełnia gwara w przypadku młodzieżowych kultur alternatywnych. Język decyduje także o tożsamości narodów. Nieprzypadkowo w naszej historii wszystkie prześladowania, czy to w czasach zaborów, czy podczas okupacji, były wymierzone w język polski. To on bowiem dawał najsilniejsze poczucie wspólnoty i wprowadzał jasny podział na „swoich” i „obcych”<sup>7</sup>

Język jest też najlepszym narzędziem przechowywania kultury. Przypomnijmy stwierdzenie z „Konrada Wallenroda”: „Płomień rozgryzie malowane dzieje, skarby mieczowi spustoszą złodzieje, pieśń ujdzie cało” To właśnie przysłowia, opowieści ludowe, teksty pieśni, legendy i genealogie starych rodów w przeszłości pełniły rolę niezastąpionej skarbnicy pamięci.

<sup>7</sup> J.F.Nosowicz, *Czy językiem można zabić?*, W: *Dziedzictwo przeszłości związków językowych, literackich i kulturowych polsko-bałto-wschodniosłowiańskich*. Tom VII. Z badań humanistycznych. Białystok 2001, str.138.

Również dziś nowoczesna cywilizacja i nowoczesne społeczeństwa by-łyby nie do pomyślenia bez ogromnych magazynów wiedzy, jakimi są bibliote-ki, bez wymiany myśli, choćby za pośrednictwem prasy. Jednak wiek XX przyniósł zupełnie nowe doświadczenia. Język w niespotykany wcześniej spo-sób posłużył jako narzędzie zniewolenia i manipulacji. Reżimy totalitarne zna-komicie umiały wykorzystać możliwości, jakie otworzyło przed nimi umiejętne oddziaływanie słowem na podlegające ich władzy miliony ludzi. W imię haseł o „prawdziwej niemieckości” czy poszerzania „przestrzeni życiowej” wymor-dowano miliony ludzi.

Joseph Peter Stern, angielski germanista, pisze: „Skuteczną bronią poli-tyczną słowo stało się, gdy przypisano mu charakter (pseudo)naukowy”<sup>8</sup> Wzo-ry znane z nauk przyrodniczych w sposób prymitywny zastosowano w dziedzinie stosunków państwowych. W warunkach szoku spowodowanego przegraną Niemców w I wojnie światowej trafiły one na podatny grunt. Ten-dencyjny opis rzeczywistości wywiedziony z tendencyjnie interpretowanej historii był na tyle przekonujący, że sprawiał wrażenie obiektywnego. W Rosji przejęcie władzy przez bolszewików sankcjonowano podobnie – pojęciem „his-torycznej konieczności”, które zamykało usta oponentom, spychając ich na trudne do obrony pozycje, „wstecznictwa” i „wichrzycielstwa”

Konsekwencją tak przyjętych przesłańek było ukucie kolejnych haseł. „Ostateczne rozwiązanie” ogłoszone przez Hitlera czy „usuwanie elementów kontrewolucyjnych” zadekretowane przez Stalina były niczym innym, jak usankcjonowaniem masowego zabijania i pozornie niewinne wyrażenia były wygodną przykrywką dla ludobójstwa.

Angielski pisarz, żyjący w pierwszej połowie XX wieku George Orwell, opisał w swoim klasycznym już dziele „Rok 1984” wymyślony przez rząd przyszłości język, którego elementem było ograniczone i starannie dobrane słownictwo. Ten język - nowomowę - wynaleziono po to, by „...żadna buntow-nicza myśl, to jest myśl odbiegająca od zasad oficjalnej ideologii, nie mogła powstać przynajmniej tak długo, dopóki myśl zależy od słów” W państwach, w których panował ustrój totalitarny wieszczą wizja Orwella została zastoso-wana w praktyce.

Także we współczesnym społeczeństwie słowa są jednym z najskutecz-niejszych oręży w walce o władzę. Każda kampania wyborcza to istny festiwal słów. Kandydaci na posłów i senatorów czy pretendenci do urzędu prezydenta czy też innych wybieralnych wysokich stanowisk prześcigają się w deklara-cjach, pełnymi garściami czerpiąc ze sformułowanych już w starożytności re-

<sup>8</sup> Zob. W.Lubaś, *Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjologiczne*, Kraków 1979, s. 11.

guł retoryki, czyli sztuki pięknego i, co najważniejsze, przekonywającego przemawiania.

Moc słowa wykorzystuje także reklama. Specjaliści od marketingu doskonale wiedzą, że stając przed wyborem pasty do zębów decydujemy się bardzo często na tę, której reklama ostatnio nas zaskoczyła lub rozbawiła. Takie hasła jak *to więcej niż myślisz* wywołują u odbiorców chęć sprawdzenia i zasmakowania produktów. Reklama wprowadziła jeszcze jedną sztuczkę językową, wymyśloną tylko po to, aby zawrócić nam w głowach, tzw. słowa „napędowe”. Dziesięciolecia doświadczeń nauczyły zawodowców z tej branży, że mamy skłonność do ulegania pewnym słowom, bez względu na to, ile razy słyszeliśmy je przedtem. Te słowa to: *nowy, ulepszony, sprawdzony w praktyce, lekarz poleca, cud, teraz, tylko dla ciebie, najlepsze dla...* Większość reklam, które czytamy lub oglądamy, zawiera co najmniej jedno z tego typu magicznych słów.

Język jest także jednym z najpotężniejszych czynników rozwoju indywidualności. Barwa głosu, wymowa, płynność artykulacji, sposób budowy zdań, charakter i bogactwo słownictwa, spójność wypowiedzi, intonacja - wszystko to świadczy o osobowości mówiącego. Inni odbierają nas w zależności i od tego, jak sami się im prezentujemy. Nasz sposób mówienia określa także, kim jesteśmy. Styl to człowiek - mawiają Francuzi. Śmiało można powiedzieć, że ten styl ujawnia się przez sposób mówienia.

Należałoby się zastanowić, w jakim kierunku pójdzie dalsza ewolucja języków? Czy dająca się zauważyć w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat szalona ekspansja języka angielskiego, który zdominował międzynarodowy biznes i niepodzielnie panuje w mediach elektronicznych, doprowadzi do wyparcia języków narodowych? Profesor Andrzej Markowski z Uniwersytetu Warszawskiego uważa, że dotychczasowa historia języka w żadnym wypadku nie upoważnia do takich wniosków. Choć język angielski panuje niepodzielnie na całym świecie w takich sferach życia jak gospodarka czy handel, to jednak na przeszkodzie jego upowszechnieniu stanęła silna w naszym stuleciu tendencja do rozwijania języków narodowych. Niemożliwe jest wyparcie języków lokalnych, a nawet gwar ze sfery intymnej, na przykład z życia rodzinnego ludzi mieszkających pod różnymi szerokościami geograficznymi. Prawdopodobnie rozwój języka w najbliższych dziesięcioleciach pójdzie w kierunku dwujęzyczności. Dowodzi tego dotychczasowe doświadczenie. Jednak ci, którzy w pracy są zmuszeni do korzystania z angielskiego na co dzień, w domu, w kontaktach z sąsiadami, mówią w dalszym ciągu własnym językiem i tego języka uczą swoje dzieci.

Język przede wszystkim pozwala nam się porozumiewać. Dzięki poezji może dostarczać niezapomnianych wzruszeń i bawić. Jest to jednak również bardzo niebezpieczne narzędzie, które w rękach „inżynierów dusz” może stać się groźną bronią, skierowaną przeciwko wolności całych narodów. Języka

można używać do przekazywania prawdy, ale za jego pomocą można też kłamać. Jest on zmienny, niejednoznaczny, tak jak człowiek, który go stworzył i który go używa. W języku, jak w soczewce, skupiają się wszystkie dobre i złe cechy natury ludzkiej. A ona jest pełna sprzeczności. I taki również jest język.

A co się stało z językiem publicznym po 1989 roku w Polsce? Zasadnicza zmiana polega na tym, że ujawniła się jakby mnogość języków. Można by powiedzieć, że system totalitarny czy komunizm, nawet w swej ostatniej, złagodzonej postaci, dążył do stworzenia języka centralnego. Takiego, który był językiem panującym. Tu można mówić w sensie dosłownym o języku centralnym skoro pewne urzędy partyjne, takie jak Wydział Prasy, Wydział Kultury, państwowa cenzura, miały na niego wpływ bezpośredni. On był jakby takim nadjęzykiem. To znaczy, że służył do oceny innych języków. Niektóre klasyfikowano jako obce lub wrogie i je zwalczano. Ale one ciągle jednak istniały. Sytuacji absolutnego jednogłosu nie było, bo to jest niemożliwe. Ale do takiego „ideału” zbliżyły się czasy stalinowskie, gdzie publiczne ujawnienie się innej mowy właściwie było niemożliwe. W każdej sytuacji, w której społeczeństwo, choćby częściowo, dochodziło do głosu, od razu pojawiał się inny język. Tak było w 1956 roku. Nowomowa stalinowska była najstraszniejsza ze wszystkich, była krańcowo restrykcyjna. Ale potem w jakiejś mierze rozpadła się. Jeśli patrzy się na historię PRL-u po 1956 roku, który był momentem przełomowym, to można zaobserwować dobijanie się do głosu z mniejszymi lub większymi wahaniem tej drugiej mowy. I tak samo pojawienie się „Solidarności” zmieniło sytuację językową. To była właśnie walka i o język, i równocześnie zmagania z językiem, o to, żeby coś powiedzieć. Po 1989 roku te inne mowy nie musiały się już dobijać do głosu, one tak jak w każdym demokratycznym państwie po prostu mogły funkcjonować.

Jednym słowem wyszły na powierzchnię, mogły się rozwijać. I to jak się wydaje jest absolutnie podstawowe. To, co jest ważne, to kształtowanie języka otwartego, jakim jest, a w każdym razie być powinien, język publiczny wyzwalaający się z języka totalitaryzmu. To jest ten język, którym mówi się do osoby, jak do partnera, a nie tak, jak kapral do szeregowca.

Czy to znaczy, że odbudowane zostało zaufanie do języka? Należy sądzić, że ono jest jakby w trakcie odbudowywania, bo sam język się odbudowuje. Choćby przez to, że jest różnorodny. Jest zróżnicowanie instytucjonalne – inaczej mówi Kościół, inaczej mówią stowarzyszenia, inaczej mówią agendy państwowe. Jeszcze inaczej uwidacznia się rozróżnienie polityczne języka: na odmienne sposoby mówią różne partie, czy przedstawiciele różnych ugrupowań i tendencji. To jest zjawisko o podstawowym znaczeniu, oczywiście pozytywnym, mimo że nie wszystkie z tych języków, które się ukształtowały i zdobyły mocną pozycję po roku 1989, są takimi, którymi by chciało się mówić i które by chciało się słyszeć. Można powiedzieć, że w tej sytuacji zmienia się całkowicie pozycja nowomowy tradycyjnej.

Różne języki publiczne istnieją obok siebie i wchodzą w związki między sobą. Te języki nie mogą być bowiem izolowane w sytuacji, w której politycy walczą, starają się o zdobycie audytorium a w czasie wyborów władzy. One się ząbają. Można powiedzieć więcej, widoczna jest pewna konkurencja tych języków, toczy się pewna gra językowa.

Ale czy to jest dialog między językami? Nie mamy pewności, czy dialog jest tu dobrym słowem. To jest raczej gra językowa, bardzo ważna dla funkcjonowania słowa publicznego. Słowo nie może istnieć w izolacji. Na taki do niego stosunek może sobie pozwolić ezoteryczny pisarz, myśliciel, któremu nie zależy na bezpośrednim oddziaływaniu. Ale słowo publiczne musi być słowem wchodzącym w kontakt z innym sposobem mówienia.

Mówi się, że dyskusje publiczne u nas są agresywne. To jest zjawisko fałujące. Agresywność, co jest zrozumiałe, rośnie, kiedy zbliżają się wybory i potem maleje. Takie wahania są normalne. Dlatego często formułowany jest pogląd, że demokracja ewoluuje w niebezpiecznym kierunku dlatego, że wykształciła języki, które istnieją obok siebie zupełnie niezależnie. Jeśli by szukać przykładu w Polsce, to można powiedzieć, że język używany przez Radio Maryja nie wchodzi w żaden dialog np. z językiem używanym przez czytelników „Nie”. Te języki tworzą grupy podobne do plemion, które nie mają nic wspólnego ze sobą. To jest oczywiście przykład skrajny. Z jednej strony głębokiej wiary bardzo tradycyjnego katolicyzmu, a z drugiej strony czegoś, co nie licuje w kulturalnym wykształconym społeczeństwie. Jednak pośrodku istnieje takie spektrum, w którym te języki wchodziłyby ze sobą w pewne stosunki.

Przykład ostatniej dyskusji na temat aborcji dowodzi, że właśnie nie ma takiej wspólnej płaszczyzny. W obu przypadkach narzucano język, który wyklucza próby zrozumienia. A jak ktoś wyklucza próby zrozumienia, to wyklucza próby porozumienia i w konsekwencji wyklucza kompromis. Jeśli w dyskusji mówię, że mój przeciwnik jest zwolennikiem zabijania, to mu nie podaję ręki, to już z nim nie mogę dalej mówić. Ta dyskusja jest prowadzona w taki sposób, że nie uczy kultury dyskusji. To jest walka. Zresztą taką walkę przez cały czas za pomocą języka prowadzili komuniści. Bo tu chodzi o wyraźnie zdychotomizowane ujęcie rzeczy, łatwe przeciwieństwa i właściwie założenie, że nie ma elementów wspólnych.

Można więc wyróżnić sposoby użycia języka, które różnią poszczególne grupy. Odpowiadają one w zasadzie orientacjom politycznym. Poza tym obszarem weszły w obieg takie wyrazy jak *reforma*, *Europa*, *demokracja*, cały ogromny zespół wyrazów dotyczących życia ekonomicznego, przede wszystkim słowo *prywatyzacja*. To było hasło, które wyplętnęło od razu po 1989 roku. Potem nie było bezpośrednio kwestionowane, ale pojawiła się próba, solidarna - i ze strony skrajnej prawicy, i ze strony skrajnej lewicy - wprowadzenia znaku równania: *prywatyzacja* równa się *złodziejstwo*, *szachrajstwo*, czy - to określenie pojawiło się kilka lat temu - *przekręty*, a najnowsze - *matactwo*. Teraz

słowo *prywatyzacja* znowu nabiera bardziej pozytywnego zabarwienia. Ale ukształtował się też taki język fundamentalizmu, który można by uznać za język dość niebezpieczny, który trudno wprowadzić w demokratyczny świat. Poza tym jest tak, że jedne języki odwołują się raczej do przeszłości, a inne do przyszłości. W tekście politycznym historia nigdy nie jest czymś obojętnym, ale nie ma publicyści czy polityka, który by ich nie nadużywał.

Jednym z nieszczęść języka publicznego jest to, co się stało ze słowem *lewica*. Zostało ono zagarnięte przez komunistów i właściwie zapominało się w Polsce Ludowej, że przez długie lata swego życia lewicą był Józef Piłsudski, że lewicą była patriotyczna i niepodległościowa PPS. W PRL lewica to był Gomułka i Gierek. To było coś strasznie żenującego. Każdy, kto myślał inaczej niż oni, nie był lewicą. Jacek Kuroń jest politykiem niewątpliwie lewicowym, ale w oczach komunistów był skrajną prawicą. To przywłaszczenie trwa do dzisiaj. Przez to, że komuniści i postkomuniści określili się słowem *lewica*, inni tego słowa unikają jako samookreślenia. To samo nastąpiło z wyrazami *partia*, *partyjny*, *towarzysz*.

Z kolei liberałowie dokonali zawłaszczenia określając się jako obóz reformatorski. To jest zjawisko dość powszechne, ale z lewicą to jest przykład szczególnie drastyczny. Z drugiej strony i publicyści, i politycy nie zdają sobie czasem sprawy, że słowa, parafrazując Leśmiana, znaczą coś więcej niż znaczą, że one niosą swoją tradycję. Czasem tradycję najgorszą, ale jednak tradycję swojego użycia.

Ale czy nie jest tak, że są w naszym języku publicznym tematy tabu i nie można o wszystkim mówić otwartym tekstem? W tym zakresie zrobiono w Polsce ogromnie dużo. Wydaje się, że jeśli te tabu nie zostały zlikwidowane całkowicie, to są w trakcie likwidacji.

Wśród cech określających zbiorowość narodową najczęściej na pierwszym miejscu stawiany jest język. Jego rola w dzisiejszych czasach, w miarę zwiększania się kontaktów międzynarodowych stale wzrasta i jest przyczyną coraz to nowych problemów i konfliktów politycznym w świecie. Pozycji wyjściowa języka jest bardzo często związana z różnorodnością podstaw, na których formowane są organizmy państwowe.

Jedną z konsekwencji tak skomplikowanego obrazu współczesnego świata jest właśnie niejednakowe podejście do zagadnienia narodu i mniejszości narodowej. Najogólniej rzecz biorąc spotykamy się tu z dwiema tendencjami. Jedna z nich, charakterystyczna dla większości małych i średniej wielkości państw, określa naród jako zbiorowisko ludzi o tym samym pochodzeniu (tego samego *rodu*) i wynikającej z tego wspólnej kulturze. Zakłada ono wspólność terytorialną i historyczną, a na pierwszym miejscu wśród cech charakterystycz-

nych wymienia język jako formę zachowania i środek kontaktów w obrębie tak wyróżnianej grupy<sup>9</sup>

Tendencję drugą obserwujemy w wielu krajach dużych i zdecydowanie wielonarodowościowych. Polega ona na wiązaniu pojęcia narodu z instytucją państwa. Amerykaninem jest ten, kto posiada obywatelstwo amerykańskie. Inne wielkie mocarstwo wprowadza nawet pojęcie „советский народ”, a w ostatniej radzieckiej encyklopedii, nawiasem mówiąc, będącej jeszcze w sprzedaży w dzisiejszej Rosji widnieje wręcz sformułowanie: „Narod – wsio nasienie opriedielionnoj strany”<sup>10</sup> Podobne określenie znajdujemy w najnowszym współczesnym słowniku elektronicznym języka rosyjskiego: Narod – nasienie gosudarstwa, żitieli strany. *Narod Rossijskoj Fiedieracii*<sup>11</sup>

Rozbieżność między obu podejściami jest zatem zasadnicza. Jednak najważniejszym skutkiem bieżącym obu ujęć jest formalne określanie przynależności narodowej. W rozumieniu tradycyjnym, charakterystycznym dla niektórych krajów Europy wschodniej, o przynależności narodowej decyduje świadomość ludzi. Natomiast wedle najczęstszych poglądów zachodnioeuropejskich przynależność narodowa wynika z obywatelstwa państwowego. W ten sposób my powiadamy o kimś np. „Polak z obywatelstwem amerykańskim”, tam się mówi „Amerykanin pochodzenia polskiego”

Ten brak jednolitości w określaniu świadomości narodowej być może jest jedną z przyczyn, że politycy usiłujący zapewnić odpowiednie prawa wszystkim grupom społecznym, w tym przede wszystkim mniejszościom narodowym, ponoszą tyle porażek w swoich działaniach w tym względzie.

I tu pojawia się zasadnicze pytanie, czemu - jeśli tak jest rzeczywiście - stosunki językowe w dzisiejszym świecie budzą takie niepokoje? Nie ma dnia, żeby służby informacyjne nie przynosiły wiadomości o konfliktach na tle narodowym i językowym. W różnych miejscach Europy, od podnóży Pirenejów w kraju Basków do Kaukazu, w Kosowie, w Słowacji, na Korsyce i na Białorusi i w tylu innych punktach kuli ziemskiej wciąż ktoś się nie godzi na obecną sytuację i domaga się praw dla swego języka. A przecież prawa te są zagwarantowane w konstytucjach większości państw. Nie są czymś, co by nie mogło być bez większych problemów zrealizowane. Dlaczego więc sprawy mniejszości narodowych wciąż wywołują konflikty we współczesnej rzeczywistości?

Zaczynamy od tego, że pomiędzy językami jest ogromna rozpiętość, gdy chodzi o samą tylko ilość ludzi nimi się posługujących. Są języki liczące kilkaset milionów przedstawicieli, ale i takie, którymi mówi wręcz znikoma liczba

<sup>9</sup> J.F.Nosowicz, *Status jazykow nacionalnych meńszinstw w siegodniaszniej Jewropie*, W: *Žmogus kalbos erdvėje. 2 Moksliniu straipsniu rinkinys*, Kaunas 2002, str. 292

<sup>10</sup> *Sowietskij enciklopedičeskij slovar'*, Moskwa 1980, s. 870

<sup>11</sup> Zob. *Proofing Tools for Microsoft Office 97*

osób. Wywołuj to istniejącą od dawna nierówność odnośnych grup społecznych i pociąga za sobą dalsze ich zróżnicowanie. W podłożu tkwią tutaj już nie prawa społeczne, ani nawet biologiczne, ale wręcz fizyczne. A nierówność ta pogłębia się w rezultacie rozwoju technicznego, który prowadzi do niebywałego rozrostu językowych kontaktów oficjalnych i zbiorowych na niekorzyść bezpośrednich kontaktów indywidualnych. Ilość informacji uzyskiwanych przez jednostki za pośrednictwem prasy, radia i telewizji zwiększa się w zawrotnym tempie. Można się spodziewać, że rozwój elektroniki i postępująca komputeryzacja naszego życia będzie czynić tę przewagę jeszcze większą. Np. aż 90% wszystkich tekstów zakodowanych w nośnikach komputerowych zapisana jest po angielsku<sup>12</sup> „Stwierdzono także, że 60% uczonych dość swobodnie posługuje się tym językiem, a na pewno może zrozumieć artykuły fachowe pisane po angielsku”<sup>13</sup>

W wielu krajach świata istnieją dwa lub nawet więcej oficjalnych języków państwowych. Jest to zupełnie czymś naturalnym, chociażby z racji mniejszości narodowych. I tu pojawiają się dla małych języków pewne bariery, często o podłożu choćby tylko ekonomicznym, których przekraczanie przez małe wspólnoty czy mniejszości językowe jest połączone z wielkimi trudnościami. W świetle standardów europejskich mniejszości narodowe mają prawo wydawać i rozpowszechniać prasę, literaturę piękną, naukową i religijną. Wolno im rozwijać szkolnictwo we własnym języku, organizować nabożeństwa, tworzyć teatry, nakręcać filmy, mieć własne rozgłośnie radiowe i telewizję. Formalnie nic nie stoi temu na przeszkodzie. Pojawia się tylko prozaiczne pytanie, skąd wziąć na to środki finansowe? Mniejszość niemiecka na Śląsku dostanie zapewne w każdej chwili dowolną ilość katechizmów, podręczników szkolnych i dzieł klasyków literatury z RFN. Polacy za granicą też zapewne to otrzymają od nas, choć niewątpliwie już z większymi kłopotami.

Kontakty językowe na poziomie oficjalnym wymagają istnienia języka literackiego (standardowego dialektu kulturalnego), który by był w stanie spełniać nakładane nań funkcje społeczne. Jak go stworzyć i utrzymać bez rozbudowania odpowiedniej bazy leksykograficznej, tj. bez podstawowych słowników, encyklopedii, podręczników, literatury pięknej i fachowej?

W społecznościach wielojęzycznych oprócz apolitycznego rachunku ekonomicznego pojawiają się w używaniu różnych języków także względy prestiżowe. One to sprawiają, że bywa lepiej widziane posługiwanie się językiem dominującej grupy społecznej niż własnym. Nie muszą one mieć charakteru dyskryminującego mniejszości. Z punktu widzenia emigrantów usiłujących się dostać do bogatszych krajów trudno mieć pretensję do rządów tych państw,

<sup>12</sup> Zob. J.Zaniewski, A.Stelmaszuk, *Aktualne problemy nauczania języków obcych w świetle potrzeb XXI wieku*, W: *Nauczanie języków obcych w XXI wieku*, Białystok 1994, s. 12.

<sup>13</sup> Tamże, str. 13.

że ustalają tzw. kwoty imigracyjne, pozwalające na wpuszczanie obcych w takich proporcjach, aby dotychczasowy charakter językowy państwa nie został zachwiany. Nie sprzyja także mniejszym językom centralizm państwowy, jaki mimo oficjalnych opinii przybiera na sile w miarę rozwoju środków technicznych będących na usługach kontaktów oficjalnych. Razem z tym zmniejsza się zapotrzebowanie na elity intelektualne na tzw. prowincji. Z kolei rozwój stosunków międzynarodowych też jest często ograniczony do kontaktów pomiędzy stolicami. Odbija się to ujemnie na środowiskach regionalnych, a w przypadku posługiwania się przez nie innymi językami, także na tych językach.

W wyniku tych wszystkich procesów wzrasta poczucie nierówności co do udziału ludzi w życiu społecznym. Potrzeby współczesnego człowieka są inne niż w przeszłości. Dotyczy to nie tylko warunków materialnych, co się zauważa najłatwiej, ale też sfery intelektualnej. Dzisiaj ludzie chcą mieć dostęp do cywilizacji światowej nie za pośrednictwem języka bogatszych lub silniejszych sąsiadów, języka często narzuconego siłą, lecz poprzez język własny. Chodzi tu o dostęp bierny i czynny. Bierny oznacza, że jako odbiorca wytworów kultury światowej współczesny człowiek nie chce tylko w swym języku ojczystym czytać Biblię, ale pragnie też mieć w tym języku teksty literatury światowej, posiadać możliwość oglądania przedstawień i dyskusowania na tematy specjalistyczne. Dostęp czynny zaś to potrzeba realizowania się twórczego jako pisarz, naukowiec, publicysta czy aktor.

Oczywiście są jednostki, a nawet całe grupy (w obrębie pokoleń, środowisk, regionów), które tych potrzeb nie mają. Nie dokuczają im niemożność kontynuowania rodzimej tradycji językowej i semiotycznej. Akceptowanie cudzych form kulturowych, jeśli jest powiązane z korzyściami osobistymi, nie budzi u nich wewnętrznego sprzeciwu. Mamy czasami do czynienia ze zbyt nawet integrującą motywacją, w której podziw dla obcej kultury jest tak wielki, że doprowadza do pogardliwego stosunku i pewnego odcięcia się od norm kultury ojczystej. Naturalnie, tego typu postawa nie jest godna zalecenia i naśladowania, przede wszystkim, ale nie tylko, ze względów moralnych i patriotycznych.

Niektórzy językoznawcy słusznie zwracają uwagę, że taki entuzjastyczny stosunek do obcego języka i kultury nie jest też najlepszy z punktu widzenia rozwoju danej jednostki osobowej, łatwo może bowiem doprowadzić do powstania bilingwizmu podrzędnego, gdyż odzegnujemy się wtedy niejako od swego języka ojczystego i przyjmujemy język obcy za dominujący układ odniesienia<sup>14</sup> Takie podejście na pewno przyniesie w rezultacie znaczny regres w sprawnościach języka ojczystego.

<sup>14</sup> Zob. W. Marton, *Nowe horyzonty nauczania języków obcych*, Warszawa 1972, s. 99.

Oczywiście pewien umiarkowany etnocentryzm połączony z pozytywnym, ale niekoniecznie bezkrytycznym stosunkiem do kultury społeczeństwa posługującego się drugim językiem jest ze wszystkich praktycznych względów godny zalecenia. Mam tu na myśli owo głębokie, prawdziwie humanistyczne, oparte na dużej wiedzy, zrozumienie kultury obcego społeczeństwa i umiejętność rzetelnego pokazania jej różnorodnych aspektów oraz pełne podziwu przejście się tym wszystkim, co jest wartościowe i godne naśladowania w obyczajach, sztuce i cywilizacji materialnej drugiego społeczeństwa.

Niewątpliwie też samo doświadczenie intelektualne wynikające z konfliktu z innym systemem postaw kulturowych, świadomość, że można na te same rzeczy i zjawiska patrzeć nieco inaczej i nazywać je inaczej, jest czynnikiem bardzo wzbogacającym umysł i osobowość człowieka bez względu na to, jakie ostateczne słowo wypowie jeszcze nauka w tej sprawie.

Trudno nie zauważyć, że w rezultacie stabilizacji struktur politycznych i rozwoju techniki na świecie nacisk narodów wielkich na małe stale się zwiększa. Wielkie społeczności nie muszą nic czynić w swoim interesie. Czas działa dla nich, zyskują przewagę postępując oczywiście demokratycznie. Odnosi się to do wielu sfer życia, a przede wszystkim do języka. Mniejsze zaś grupy, jeśli chcą utrzymać swoją odrębność, muszą walczyć o własne prawa.

Obecny etap ewolucji językowej, narodowej i państwowej stawia nas jak gdyby na rozdrożu. Z jednej strony przejawiają się tendencje do unifikacji życia na świecie, z drugiej - do podtrzymywania i dalszego rozwoju kultur regionalnych. Można by powiedzieć, że uniformizacja cywilizacji światowej nie jest w interesie ludzkości<sup>15</sup>. Dlatego też jeżeli chcemy uznać, że dla współczesnego świata korzystne jest istnienie wielokulturowości i wielojęzykowości na kuli ziemskiej, winniśmy zabiegać o zachowanie stanu posiadania języków. Znaczy to, że wobec nacisku języków wielkich należy wzmacniać języki średnie i małe. Wymaga to jednak działań z wyraźnie sformułowanym programem. Musi on być w zgodzie z tendencjami prawa międzynarodowego i nie może być tylko aktem miłosierdzia narodów wielkich wobec małych. Zatem nie wystarczy oprzeć go na istniejących już przepisach prawnych.

Dzisiejszy świat staje się coraz mniejszy, stajemy się coraz bardziej zależni od siebie. Wpływa na to zarówno liczba ludności, jak i – a może nawet przede wszystkim – siła nauki i techniki. Gdy informacja przepływa z jednej części świata do drugiej z prędkości światła – musi się zmienić nasze rozumienie czasu i przestrzeni. Nowe możliwości techniczne, nowe środki informacji i komunikacji, powodują, że każdy z nas jest nie tylko świadkiem, lecz również aktorem wydarzeń. Na naszych oczach następuje nieodwracalny proces –

<sup>15</sup> A. Furdal, *Językoznawstwo a zagadnienia egzystencji języka*, Socjolingwistyka VIII, Katowice 1977, s. 12 - 13.

proces narastającego nieszczęścia: znikają lokalne kultury i gasną regionalne obyczaje. Zapomina się o tym, że różnorodność kulturowa (metabiologiczna) jest równie ważna jak różnorodność genetyczna. Są tacy, co dorabiają do tego ideologię. Słyszysz się, że społeczeństwo przyszłości będzie społeczeństwem wielkiej syntezy. Mówi się coraz częściej o cyberkulturze. Jednak nie ma to nic wspólnego z tym, czym była kultura – w rozumieniu dotychczasowym. W tym nowym świecie wszystko będzie inne. Inna będzie produkcja, inna kultura. Ta dotychczasowa, której standardy były jasno określone i uznawane przez całe grupy społeczne, gaśnie, odchodzi w przeszłość. Nadchodzi nowa jakość. Coś szczególnego, wyznacznik nie ponadczasowej wspólnoty, zbiorowej świadomości narodu czy grupy narodów, lecz zbiór ulotnych, przypadkowych wizji pojedynczych ludzi. Jest to powódź, zalew informacji, w której obrazy, symbole, idee wirują w zamęcie, a jednostka wychwytuje z tego szumu jakieś fragmenty, tworząc z nich własny, indywidualny „collage”. Ta nowa super kultura będzie pozbawiona różnorodności, kolorytu i subtelności związanej z odczuciami wynikającymi z bezpośrednich kontaktów pojedynczych ludzi czy małych, specyficznie myślących grup. Czy chcemy czy nie – stajemy się obywatelami świata. Co zatem można i należy robić, aby uchronić się przed tym „postępem”?

Aby precyzyjnie określić podobieństwa i różnice pomiędzy wspólnotą językową a językiem narodowym należy wyjaśnić pojęcie wspólnoty językowej. Przez wspólnotę językową rozumie się termin używany na oznaczenie faktu używana wspólnego prajęzyka, z którego wywodzą się różne języki. W przeciwieństwie do prajęzyka wspólnocie językowej przypisuje się mniejszą jednolitość językową społeczności pierwotnej, czuli jej większe zróżnicowanie dialektyczne<sup>16</sup>

Jeżeli przez język narodowy rozumiemy język etniczny, to przez język etniczny będziemy rozumieli: „język, którego jako rodowitego (ojczystego) używają obecnie lub używali w przeszłości człowiek jakiegoś społeczeństwa. Języki etniczne dzielą się na języki żywe (np. polski, czeski, angielski, francuski) i języki martwe (np. język łaciński, sanskryt). Każdy z nas posiada własny wariant języka narodowego, który nazywamy językiem jednostkowym lub idiolektem. Podobne do siebie idiolekty tworzą dialekty, a dialekty z kolei język. Granice językowe - jak podkreśla B. Sigurd - identyfikuje się zazwyczaj z granicami narodowymi, przynajmniej gdzie nie przeczy to oczywistym faktom. Duński, szwedzki i norweski traktujemy jako różne języki. (...) Jeżeli dany system językowy posiada ugruntowany język pisany oraz istnieje literatura w nim tworzona, zwykło ten system jest językiem narodowym<sup>17</sup>

<sup>16</sup> *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Pod red. Kazimierza Polańskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993, s. 641

<sup>17</sup> B. Sigurd, *Struktura języka*, Warszawa 1994, s.129

Stwierdzono ogólnie, że rozpowszechnianie się cech językowych, cech kulturowych najszybciej następowało wzdłuż szlaków handlowych i komunikacyjnych. Jak pisze dalej B. Sigurd bardzo ważnym czynnikiem są różnice między dialektami socjalnymi (socjolektami) występującymi we wszystkich społeczeństwach świata. Różnice językowe uwidaczniają się u członków różnych warstw socjalnych. Różnice uwidaczniają się jeszcze wyraźniej wśród członków najniższych warstw i grup społecznych. Warianty społeczne języka korelują z określonymi zawodami, partiami politycznymi, wiekiem i płcią itp. W obrębie tej grupy zawodowej wykształca się specjalne słownictwo, nieraz trudno zrozumiałe dla osób spoza grupy. Mówimy o języku dziennikarzy, nauczycieli, prawników. Wśród języków grupowych można wyróżnić języki charakteryzujące się dużą ilością wyrazów modnych i żartobliwych, neologizmów zwanych zwykle slangami.

Językoznawcy zwracają na szczególną odmianę języka narodowego jakim jest język, którym posługują się dorośli w rozmowach z małymi dziećmi. Język ten posiada pewne uniwersalne cechy realizowane we wszystkich językach świata.

Wybór języka narodowego jest zagadnieniem „par excellence” - jak pisze Sigurd - politycznym. Tworząc język narodowy trzeba mieć na uwadze, że wspólny język jest przede wszystkim czynnikiem spajającym naród wewnętrznie. Język staje się dla narodu symbolem ważniejszym od flagi. Dbłość o język narodowy i szacunek dla niego można traktować jako obowiązek patriotyczny.

## BIBLIOGRAFIA

Cegieła Anna, Markowski Andrzej, *Z polszczyzną za pan brat*, Warszawa 1986

Dubisz Stanisław, *Między dawnymi a nowymi laty. Eseje o języku*, Warszawa 1988

Dyczewski Lucjan, *Tożsamość społeczno-kulturowa w globalizującym się świecie*, „Kultura i Społeczeństwo” 2000, nr 1

*Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Pod red. Kazimierza Polańskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993

Furdal Antoni, *Językoznawstwo a zagadnienia egzystencji języka*, W: *Socjolingwistyka VIII*, Katowice 1977

Lubaś Władysław, *Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjologiczne*, Kraków 1979

Marton Waldemar, *Nowe horyzonty nauczania języków obcych*, Warszawa 1972

Miodek Jan, *Przez lata ze „Słowem Polskim”* Wrocław 1991

Nosowicz Jan Franciszek, *Czy językiem można zabić?*, W: *Dziedzictwo przeszłości związków językowych, literackich i kulturowych polsko-balto-wschodniosłowiańskich. Tom VII. Z badań humanistycznych*. Białystok 2001

Nosowicz Jan Franciszek, *Status języków nacionalnych mniejszości w siegodniaszniej Jewropie*, W: *Žmogus kalbos erdvėje. 2 Moksliniu straipsniu rinkinys*, Kaunas 2002

*Proofing Tools for Microsoft Office 97*

Sigurd Bernard, *Struktura języka*, Warszawa 1994

*Sowietskij encikłopediczeskij słowar'* Moskwa 1980

Wajda Andrzej, *Potop obcości i polskie zacisze*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 16-17 września 2000

Zaniewski Jan, Stelmaszuk Anna, *Aktualne problemy nauczania języków obcych w świetle potrzeb XXI wieku*, W: *Nauczanie języków obcych w XXI wieku*, Białystok 1994

Zgółka Tadeusz. *Językowa wieża Babel czyli iloma językami mówimy*. Poznań 1990